

STRZELEC

ORGAN  TWA

ZWIĄZEK STRZELECKI

Numer poświęcony obozom letnim.

Dwie szkoły letnie.

Obóz letni przysposobienia rezerw w Zagórzach — pierwsza szkoła letnia Związku Strzeleckiego — powstał akurat w 10 lat po powstaniu szkoły letniej Związku Strzeleckiego

nam własne Ministerstwo Spraw Wojskowych, własny Rząd dba o wyszkolenie i wyżywienie słuchaczy. Praca może iść spokojnie, bez nieustannych obaw, bez ciągłego napięcia nerwo-

1913—1923



PRZEMARSZ
PRZEZ ZAKOPANE
I-EJ SZKOŁY LET-
NIEJ W R. 1913
Z J. PIŁSUDSKIM
NA CZELE.

w Stróży w 1913 roku. Już w ubiegłym roku byli strzelcy na różnych kursach instruktor-
skich i letnich i zimowych, ale obóz Zagórzanski był pierwszym, który został stworzony wy-
łącznie dla członków Związku Strzeleckiego.

Dziesięć lat zaledwie — a ile zmian. Dziś
jesteśmy u siebie, dziś szkoły letnie organizuje

wego, że — ot, zmieni się sytuacja polityczna
i cała szkoła zostanie rozwiązana, bez konspi-
racji wreszcie. A wtedy. Szkoła była przezna-
czona w pierwszym rządzie dla instruktorów,
którzy mieli się następnie rozjechać do różnych
miast Kongresówki i w trudzie nad siły, w po-
dziemiach konspiracji prowadzić pracę nad

ubojowaniem narodu, nad przygotowaniem go do przyszłej walki o niepodległość. Stąd konieczność konspiracji, stąd pseudonimy, które ukrywały nieraz bardzo znane osobistości. A ile trosk było z zorganizowaniem szkoły. Rząd austriacki, który tolerował ruch strzelecki, bo był mu on wygodny jako atut polityczny, bał się jednak zbyt ryzykownych kroków, więc też wszelkie prace nad zorganizowaniem kursu musiała brać Komenda Główna Związku na siebie. Wyżywienie, broń, wyekwipowanie (mundury mieli chłopcy własne), instruktorzy, których przecież można było brać tylko ze Związku, bo poza nami nie stała wtedy żadna armia, żaden rząd.

Była nam ta szkoła ukochaniem i troską serdeczną, nam wszystkim, którzyśmy uwierzyli w możliwość wojny z zaborcami i chcieli siecią oddziałów strzeleckich pokryć cały kraj. Polska szkoła wojskowa... takie się to zdało szalone i nierealne, a przecież w szaleństwie swoim prawdziwe.

W połowie sierpnia zorganizowała szkoła wielkie ćwiczenia polowe, podczas których cała szkoła przybyła do Zakopanego, gdzie, jak zwykle, było mnóstwo gości z Kongresówki. Pamiętam odczyt Komendanta Głównego Związku, Józefa Piłsudskiego w sali „Morskiego Oka“ w Zakopanem, pamiętam twarze tych królewików, którzy się na tym odczycie znaleźli. Wzruszenie, niedowierzenie, często lęk — czy też ich kto nie widzi, czy gdzieś, jakąś tajemną drogą wieść o tem, że byli na odczycie, na takim odczycie, nie dojdzie do warszawskiej ochrony. Bo oto usłyszeli, że tworzy się rzecz szalona, na którą porwać się mogą jeno straceńcy — tworzy się wojsko polskie. Widziałam ludzi, którzy na widok maszerującego oddziału szkolnego wybuchali głośnym płaczem, widziałam roziskrzzone oczy, drżące ręce i usta, widziałam też, jak osoby siedzące na werandzie kawiarni Przanowskiego, na widok maszerującego przez Sienkiewicza oddziału szkolnego odwracały się starannie, by ich snadź nie posądził ktokolwiek o zainteresowanie się tymi szaleńcami, bo przecież — licho nie śpi... A od maszerujących chłopców biła promienna radość, jakaś duma jasna i determinacja. Bo byli przecież między nimi tacy, którzy przedzierali się przez kordon i po skończeniu szkoły wracać mieli tą samą drogą, i którzy rzeczywiście nie mogli być pewni, czy nie patrzą na nich wszechobecne oczy

agentów ochrony. A przecież patrzyli prosto w oczy swemu Przeznaczeniu.

Szkoła letnia w Stróży przygotowała zastęp instruktorów, którzy w roku szkolnym 1913 — 14 pokierowali pracą szkolną Związku i postawili ją na wysokim poziomie; przygotowała też ona cały szereg późniejszych oficerów legjonowych, którzy egzamin ze swej wartości zdawali pod Łowczówkiem i pod Rarańcą, pod Mołotkowem i na reducie Piłsudskiego. Tradycja obowiązuje... Szkoła letnia w Zagórzach powinna dać zwartą gromadę ludzi, którzy drogą wytrwałej pracy nad sobą stworzą kadre instruktorów Związku Strzeleckiego, zarówno pod względem wyszkolenia jak i pod względem wartości ideowej godną swoich stróżańskich poprzedników.

H.



Z obozów letnich do prac zimowych.

*O, Polsko! Póki Ty duszę anielską
Będiesz wzięła w czerepie rubasznym,
Póty kat będzie rąbał Twoje cielsko,
Póty nie będzie miecz Twój zemsty
[straszny].
Póty mieć będziesz hjęną na sobie,
I grób, i oczy otworzone w grobie!...*
J. Słowacki.

Pięć tysięcy instruktorów dały polsce obozy letnie. Pięć tysięcy tych, którzy nabytą wiedzę, zapał i wiarę w przyszłość rozniosą po kraju. Pięć tysięcy strzelców i harcerzy zasili kadry instruk-

torskie związków i stowarzyszeń pracujących nad przysposobieniem rezerw.

Spółeczeństwo wysłało pięć tysięcy swych dzieci do obozów, by tam na świeżem powietrzu, na łonie natury, pod światłem kierownictwem wzmocnili ciało, skrzepili ducha, zgłębili wiedzę, zahartowali wolę i nauczyli się, jak kierować innymi.

Potęga Polski, Jej siła obronna wymaga, by każdy obywatel dziś już, a nie w chwili niebezpieczeństwa, przygotował się do tej roli, jaka mu przypadnie w udziale. Nie dzielą nas ni góry, ni morza od potężnych sąsiadów, którzy czyhają na to, by nas rozszarpać.

Ci co wrócili z obozów mają dwa zadania do spełnienia:

Pierwsze, to przekonać otoczenie, że *Polska musi mieć tylu obrońców, ilu ma obywateli.*

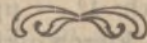
Drugie zadanie, to w ramach swej organizacji nauczyć ich tego, co każdy wyniósł z obozu.

Nie wolno Wam zapominać, że *Polska może być tylko wielką, albo Jej nie będzie wcale.* A wielkość Polski, to nie tylko liczba, nie tylko obszar, ale i wartość moralna oraz przygotowanie każdego obywatela do odparcia wroga: By w „twierdzą” zmienić „każdy próg”, trzeba by słowa poetki z serca płynęły i do serc trafiły. A Waszą rzeczą będzie zapal, płynący z serc, przekuć w wolę do czynu i czynem tym pokierować!

Wy, nie kte inny, „duszę anielską” Polski macie uwolnić z „czerepu rubasznego” bo dusza ta zaklęta jest w milionach i z milionów czerepów wydobyć ją macie. Wy, jako organizatorzy i wychowawcy pojedynczych ludzi, z których tworzy się całość Narodu, jego siła i jego potęga. Zwerbować jednostę, wydobyć z niej, co ma najlepszego, stępić, lub wykorzenieć wady, wychować i uczynić pożyteczną dla

Państwa, to wmurować jedną cegłę do gmachu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Niech każdy z Was dziesięciu nowych ludzi przygotowuje, a na rok przyszły nie pięć a pięćdziesiąt tysięcy instruktorów Polsce przysporzycie! Gdy tego dokonacie w ciągu roku bieżącego, to za lat trzy Polska będzie niezwyciężona. Brak gór i mórz, któreby nas oddzieliły od wrogów, zastąpimy żywym murem z naszych pierśi, opancerzonych męstwem, siłą i umiejętnością walki, przed którym najsilniejszy wróg cofnąć się musi!

Iskander.



O program obozów.

Przejawem ujemnym czasu powojennego jest znaczne obniżenie się poziomu moralnego życia młodzieży. Zauważono również, że ideowość naszej młodzieży jest w stanie uśpienia. Bardzo więc dobrą reakcją jest zwracanie baczonej uwagi na rozwój sportów, jako na skuteczny zabieg przeciw demoralizacji. Niema nic słusniejszego nad ideę, aby młody człowiek w gronie rówieśników szukał zmęczenia fizycznego w grach, wycieczkach i różnych sportach.

Z pośród trzech głównych przyjaciół, jakimi rozporządza: domu, środowiska rówieśników i książki, najłatwiej przemawiają do młodego umysłu — rówieśnicy i książka. Dużo jeszcze upłynie lat, zanim dom rodzinny przyjdzie do „pierwszego głosu” i poważnie zaważy na wychowaniu.

Dzisiaj życie środowiska rówieśników i książka, która jest tego życia uzupełnieniem, stanowią centrum najsilniejszych wrażeń, głęboko zapadających, w duszy mało odpornie do tych wrażeń ustosunkowanej.

Trzeba więc dążyć do poznania tych czynników życia młodzieży, opanować jednolitym systemem wychowawczym to życie, nietyle pozaszkolne, ile *poza-domowe.*

Z tego stanowiska rozpatrując obozy letnie, musimy nad wyraz mocno podkreślić znaczenie pierwiastków ideowych w pracy przysposobienia wojskowego młodzieży.

Nie przeczę, że w dzisiejszych programach obozów p. r. był uwzględniony dział ideowy i oświatowy. Chodzi mi raczej o reformę w jego wykonywaniu.

O ile przysposobienie wojskowe, zawarte w różnorodnych grenadjerkach, szkole strzelca i t. p. jest całkowicie praktyczne, o tyle dział „wiadomości o Polsce i pogadanki ogólnokształcące” sprowadza się do wykładów teoretycznych. A wiadomo co znaczą wykłady nawet na świeżem powietrzu: albo po pewnym skupieniu myślowem, słuchacz zaczyna marzyć o „niebieskich migdałach” — albo sen skleja oczy i trzeba nadwyzwyczajnego wysiłku, aby przynajmniej głowę utrzymać w jakiej takiej równowadze.

Reforma tej części programu musi iść w dwóch kierunkach: 1^o — uprzedniego przygotowania kadry kierowników tego działu analogicznie do „kierowników fizycznych”; 2^o — całkiem pogładowego zaznajomienia uczestników obozu z Polską.

Do obozów letnich, urządzonych w tym roku, nie wszędzie przybyli wychowawcy, delegowani przez Min. Wyznań Rel. i Oświecenia Publicznego. Zgłaszali się raczej ochotniczo. Każdy więc wychowawca układał własny program wykładów i pogadań na okres sześciu tygodni, czyli, że w każdym obozie letnim program „wiadomości o Polsce” był indywidualnie dostosowany do liczby prelegentów, ich zakresu upodobań i czasu, pozostawionego przez dowództwo obozu.

Taki stan sprawy nikogo nie zadowolnił — skutek był minimalny. Dowództwo obozu, mając zaobfity program szkolenia wojskowego nie było skłonne do przeznaczenia działowi ideowo-oświatowemu dostatecznej liczby godzin. Wszelkie projekty dłuższych wycieczek krajoznawczych musiały być skreślane. Tak na przyszłość nie może być. Fundamentem wszelkiej pracy o charakterze wojskowym musi być uświadomienie patryjotyczne żołnierza.

Nie „wiadomości o Polsce”, lecz *poznanie* Polski oto cel, jaki należy postawić uczestnikom obozu i konsekwentnie dążyć do jego urzeczywistnienia.

Ma—lek.

Obozy letnie przysposobienia rezerw.

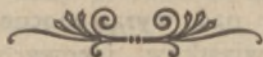
Po rezultatach obozów roku ubiegłego, w których wzięła udział duża ilość młodzieży szkolnej, oraz członków stowarzyszeń — obozy letnie bieżącego roku organizowane być musiały na znacznie szerszą skalę.

Zasadniczy system organizacyjny pozostał ten sam, to jest każde D. O. K., w myśl rozkazów M. S. Wojsk. tworzyło kursy różnych kategorii, jak: obozy dla młodzieży szkolnej, obozy harcerskie, dla członków innych stowarzyszeń, — a w określonych terenach M. S. Wojsk. polecało organizowanie kursów specjalnych jak: nauczycielskie (komendantów hufców), łączności i t. p.

Dla celów jednak zaoszczędzenia personelu, a właściwie, wskutek niemożności dostarczenia w większej ilości kierowników niektórych działów pracy, oraz dla celów łatwiejszego ujęcia organizacyjnego, — wprowadzono tworzenie t. zw. „grup obozów”, to jest łączenie 3—5 obozów pod kierownictwem jednego komendanta. Komendant ten miał do pomocy personel gospodarczy, sanitarny i służb specjalnych.

Ponieważ w projektach szkolenia w obozach silny nacisk kładziono na dobre przeprowadzenie wychowania fizycznego, — więc też i jedną z większych trudności było dostarczenie wykwalifikowanych instruktorów w tym dziale. Wojsko samo tak wielkiej liczby nie posiadało, — okazało się więc koniecznym zaangażowanie cywilnych nauczycieli z pośród tych, którzy ukończyli państwowe kursy wychowania fizycznego i sportów, lub wojskowej Centralnej Szkoły Gimnastyki i Sportów w Poznaniu. Kierownictwo obozów, z wyjątkiem kilku harcerskich, gdzie komendantami byli instruktorzy harcerscy, spoczywało w rękach zawodowych oficerów z pośród referentów i oficerów instrukcyjnych przysposobienia rezerw. O oficerach tych, ich zachowaniu się i metodach postępowania z uczestnikami, o stosunkach przyjacielskich a jednocześnie służbowych, jakie zaprowadzali bardzo przychylnie odzywała się prasa, dając dobrą opinię bez wyjątku

Mieli oni do swej dyspozycji i pomocy instruktorów oficerów i szeregowych, personel gospodarczy oraz środki materialne i techniczne.



Prawie wszystkiego dostarczyło wojsko.

A nie było to rzeczą łatwą, gdyż okres organizacji obozów zbiegł się z najgorętszą pracą w wojsku — z powołaniem i przeszkalananiem rezerwistów — oficerów i szeregowych.

Przedewszystkiem trudność była z dostarczeniem umundurowania. Posiadane zapasy wojskowe były używane na umundurowanie rezerwistów tak, że dla uczestników obozów trudnem było dostateczną ilość wydestać. Częściowo dostarczyło ich wojsko, częściowo chłopcy przybyli w swych własnych a ci, którzy nie posiadali odpowiednich mundurków mogli za 100.000 mk. kupić spodnie, bluzę i kapełusz, który miał zastąpić zbyt wojskowo wyglądające furażerki.

Z wyżywieniem bezpłatnie dostarczaniem przez wojsko było dużo łatwiej i prócz wyjątkowych wypadków nie mieli chłopcy na co narzekać. Często w domu tak dobrze odżywiani nie byli.

Wobec tego, iż obozy miały być zasadniczo organizowane na świeżym powietrzu wynikała kwestja dostarczenia namiotów. A to nie fraszka przy dzisiejszym braku dostarczyć namiotów na kilka tysięcy ludzi. Jednak i to zostało pomyślnie przeprowadzone i z wyjątkiem kilku obozów, które kwaterowały w koszarach wojskowych (w Rożanie) wszystkie były pod namiotami. Posiadanie namiotów pozwoliło się nie liczyć z terenami zamieszkałymi, można było wybrać najpiękniejszą i najbardziej do tego celu nadającą się miejscowość i urządzić się tak, aby i czas jaknajlepiej wykorzystać na pracę, a prócz tego pozwolić uczestnikom obozów na przepędzenie okresu wakacyjnego w najpiękniejszych okolicach Polski.

Do każdego obozu zostało przydzielonych po kilka kotłów, do każdej grupy obozów jedna kuchnia polowa, aby przy większych całodziennych ćwiczeniach nie trzeba było wracać na obiad do obozu. Kucharze byli wojskowi.

Wszędzie zostały stworzone boiska do ćwiczeń wojskowych i gimnastycznych.

Każde D. O. K. zakupiło odpowiednią ilość przyrządów sportowych i przy pomocy przydzielonych saperów założono dla każdej grupy, obozów, bardzo może prymitywne, ale w zupełności wystarczające boisko.

Pozatem wszystkich przyborów technicz-

nych czy to z zakresu lokomocji czy dla specjalizacji w poszczególnych wojskach służb (łączność, saperka) również dostarczyło wojsko.

Ogółem na terenie wszystkich D. O. K. zostało zorganizowanych 68 obozów. Obozy jak już zaznaczyłem łączone były w t. z. grupy obozów w zasadzie po 2 grupy w każdym D. O. K. Grup takich powstało 16 i 13 obozów samodzielnych. Z tej liczby 39 obozów dla młodzieży szkolnej, 14 ob. dla młodzieży pozaszkolnej, 8 ob. harcerskich instruktorskich, 3 ob. dla kierowników hufców szkolnych, 2 obozy łączności (jeden dla młod. szkolnej, jeden dla pozaszkolnej) i 2 obozy żeńskie. Ogółem uczestniczyło w obozach około 5000 młodzieży szkolnej i członków stowarzyszeń.

Zasadniczo program pracy rozpadał się na dwie części: młodzież, która po raz pierwszy brała udział w obozach, przechodziła stopień I przysposobienia wojskowego, uczestnicy którzy zdali egzaminy w obozach w roku zeszłym, przechodzili stopień II, zawierający część wiadomości koniecznych dla podoficera. Jednocześnie uczestnicy, którzy posiadali już stopień pierwszy, używani byli, jako pomocnicy instruktorów. Ćwiczenia uzupełniane były wykładami, nielicznymi jednak, ze względu na to, że w obozach bardziej zwracano uwagę na stronę praktyczną szkolenia, pozostawiając stronę teoretyczną do uzupełnienia w hufcach i oddziałach stowarzyszeń.

Doświadczenia ubiegłego roku przydały się bardzo i obecnie zdołano uniknąć wielu błędów, łatwiej przezwyciężyć przeszkodę i uzupełnić braki.

Sprawozdania z obozów, opinja zwiedzających przedstawicieli prasy, delegatów stowarzyszeń oraz rodziców uczestników są zgodne i przyznają bardzo dobre postępy, tak o wychowaniu fizycznym, wyszkoleniu wojskowem, jak i samopoczuciu uczestników obozów. Specjalnie wypada podkreślić rezultaty wychowania fizycznego, które są znakomite. Różnice pomiędzy tem, co osiągalni uczestnicy w początkach kursu, o tem, co mogli wykonać w końcu są tak duże, że przeszły oczekiwania komendantów.

Jest to bardzo pocieszający objaw, gdyż w obozach przebywała młodzież z najodleglejszych zakątków Rzeczypospolitej i spodziewać

się można, że nikt tak szybko sportu w Polsce nie rozkrzewi, jak żołnierz polski i właśnie ci uczestnicy obozów, którzy przygotowują się

do spełnienia swego obowiązku obywatelskiego — służby żołnierskiej.

J. J.



Grupa Obozów Instruktorskich Związku Strzeleckiego w Zagórzanach i Kobylance.

Grupa Obozów Zagórzany — Kobylanka to pierwsze własne Kursy instruktorskie Zw. Strz., organizowane i prowadzone własnymi siłami, jedynie przy pomocy władz wojskowych.

Zadaniem ich w pierwszym rzędzie było wyszkolenie własnych instruktorów, posiadających pełne przygotowanie zarówno w dziale przysposobienia wojskowego, jak i organizacyjnym i kulturalno-oświatowym.

Są to pierwsze kursy, które swymi programami objęły całokształt wyszkolenia w zakresie danych stopni, dając absolwentom Zagórzańskim pełne kwalifikacje do prowadzenia pracy w Zw. Strz. na określonych stopniach.

Grupa obozów dała więc pierwszą garść nowych instruktorów—zapoczątkowała tworzenie kadry.

Jest to fakt pierwszorzędnej wagi!

Jako metodę wychowawczą szczególnie w odniesieniu do starszych przyjęto: pozostawienie — o ile to tylko w tej organizacji było możliwe—swobodę postępowania i nie prowadzenie ich za rękę.

W ten sposób ukończyli z dodatnim wynikiem kursy tylko ci, którzy posiadają poczucie organizacyjne, poczucie przynależności do Zw. Strz. i podporządkowania się Władzom Organizacji.

Stabsi—odpadli.

I stało się dobrze!

Nie ilość, lecz jakość.

Z Kursów Zagórzańskich nie wyszły setki, lecz dziesiątki, ale dziesiątki tęgich instruktorów, na których można będzie oprzeć naszą

pracę zarówno szkolną Zw. Strz. jak i rozbudowę kadry.

A więc witajcie w pracy!



Mycie przy studni.

Zawody Grupy Obozów Instruktorskich Zw. Strz. Zagórzany — Kobylanka.

W niedzielę 12 b. m. odbyły się w obozie letnim w Zagórzanach, z okazji zakończenia kursu, zawody sportowe, w formie pięcioboju, na który składały się: bieg 100 m., rzut oszczepem, skok w dal, strzelanie do celu i marsz 10 klm.

W zawodach tych wzięli udział, w liczbie 24, ci z uczestników kursu, którzy podczas jego trwania wykazali największe postępy i osiągnęli

nęli najlepsze wyniki; toteż samo dopuszczenie do udziału w nich stanowiło niejako nagrodę za wytrwałą i owocną pracę nad sobą.

Zawody dały wyniki następujące:

I. Rzut oszczepem:

- 1) Obyw. Knapiński — 26 m. 77.
- 2) „ Kalinowski — 25 m. 90
- 3) „ Wilk — 25 m. 70

II Bieg 100 m.

- 1) Obyw. Kalinowski — 12, 9 sek.
- 2) „ Bałut — 13, 3 sek.
- 3) „ Knapiński — 13, 8 sek.

III Skok w dal.

- 1) Obyw. Knapiński — 4 m. 50
- 2) „ Kalinowski — 4 m. 35
- 3) „ Gwóźdź — 4 m. 28

IV. Strzelanie do celu na 100 m.

- 1) Obyw. Krzemień — 45 pkt.
- 2) „ Mroziński — 43 „
- 3) „ Parafiński — 41 „

V. Marsz 10 kilometrów:

- 1) Obyw. Brzeski 1 g. 9 min. 30 sek.
- 2) „ Rokicki 1 g. 9 min. 40 sek.
- 3) „ Mroziński 1 g. 10 min.

Wynik ogólny pięcioboju:

- 1) Obyw. Knapiński — 30 pkt.
- 2) „ Kalinowski — 29 „
- 3) „ Parafiński — 27 „
- 4) „ Brzeski — 23 „
- 5) „ Mroziński — 23 „
- 6) „ Bałut — 22 „
- 7) „ Pizoń — 22 „
- 8) „ Gwóźdź — 20 „
- 9) „ Kasprowicz — 20 „
- 10) „ Rokicki — 19 „

Wszystkie punkty pięcioboju odbyły się w przeciągu 1 dnia; stanowił on więc dość poważną próbę; jednak strzelcy po 6 tygodniowej zaprawie przewyciężyli ją łatwo, okazując wieczorem ten sam dobry humor którym byli ożywieni przed rozpoczęciem zawodów.

Jak widać z podanych wyżej rezultatów, walka była zacięta: wynik niepewnym; najwięcej jednak interesującym okazał się marsz, rezultatu którego aż do ostatniej chwili nie dało się przewidzieć, gdyż mimo licznych w tym kierunku wysiłków grupa czołowa rozczłonkowała się dopiero na ostatnim kilometrze, tak, że zawodnicy przybywali do mety, gdzie ich prócz kolegów z obozu oczekiwali i licznie



(ZE WSPOMNIENIŃ OBOZOWYCH)

Motto:

*„Bo w strzeleckim gronie
służba to nie żart. O, nie!...”*

Po skwarным, pracowicie spędzonym dniu lipcowym, — po jednym z niewielu tego lata rzetelnie upalnym dniu — strudzona brać strzelecka legła na zasłużony nocny spoczynek. Mimo opanowującej mnie przemożnej senności, usiłowałem zreasumować wrażenia ostatniego dnia i wyciągnąć z nich możliwie największe saldo dla mego ewentualnego „instuktorstwa”. Myśli jednak moje stawały się coraz mglistszymi, coraz trudniej było mi je łączyć w najwięcej logiczną całość i wkrótce jedynym znakiem mej przytomności stały się

podświadomie konstantowane odgłosy mych śpiących kolegów o tak niesłychanie różnolitym tonie, skali i zabarwieniu — zaczynając od butnego chrapania i pokrzyków, kończąc na cichutkiem, nieśmiałym gwizdaniu — że można by z nich stworzyć świetną orkiestrę symfoniczną.

Wkrótce i te odgłosy zaczęły tonąć w mgłę, znikać...

Zasnęłem.

Zbudziło mnie silne szarpnięcie za ramię i brutalny snop światła latarki elektrycznej, które poczułem gdzieś, aż na dnie mózgu.

— Kazik, wstawaj! — poderwał mnie przytłumiony, choć energiczny głos.

Poznałem mego sąsiada „po spaniu”, Wacka, i — uważając, że o to tylko chodziło, bym go właśnie poznał, — przewróciłem się na drugi bok (jakem strzelec, nie chciałem zrobić nikomu impertynencji) i chrapałem serdecznie.

Tym razem dostatecznie silny szturchaniec i groźnym tonem wypowiedzane słowa: „zwarjowałeś czy co? — przecież masz wartę!” — odniosły pożądaný skutek. Zerwałem się, przeciągnęłem solidnie, jakgdybym swoje skrom-

zebrani mieszkańcy pobliskich miejscowości — w zaledwie kilkunastosekundowych odstępach.

Godnym uwagi jest fakt, iż pomimo nader szybkiego tempa żaden z uczestników marszu nie odpadł, co chlubnie świadczy o ambicji i wytrzymałości naszych strzelców.

Po ukończeniu zawodów do zebranych strzelców przemówił Komendant Grupy Obozów w krótkich słowach, po żołniersku dziękując im za pracę, podnosząc sprawność uczestników zawodów i gratulując zwycięzcom.

Na zakończenie uroczystości odbyła się defilada, przyczem w otoczeniu przyjmującego ją Komandta Grupy Obozów znajdowali się, prócz instruktorów kursu, i zwycięzcy pięcioboju.



ne 1 m. 82 cm. chciał wydłużyć na poczekaniu do 2-ch metrów, i ruszyłem na stanowisko, zaopatrzwszy się uprzednio we wszystkie potrzebne ku temu przyrządy, jak: karabin, latarkę, gwizdek alarmowy i t. p., — służące zresztą nietylko do odstraszenia wrogów, ile do dodania animuszu wartownikowi, na takie przecież narażonemu niebezpieczeństwa.

Przyjemne uczucie lekkiego chłodu i jędrność czystego — wobec nieco dusznej atmosfery namiotu — powietrza, otrzeźwiły mnie do reszty, choć w oczach miałem jeszcze zielono-czerwone koła ostrego światła Wackowej latarki, a otaczająca mnie ciemność sprawiała wrażenie nieprzeniknionej czarnej kotary, w którą spowinął się cały świat po to tylko, by ukryć się przed ciekawym wzrokiem wartowników strzeleckich i zrobić mu na złość (napewno ma instrukcje od Min. Spr. Wojsk...)

Po chwili jednak poczęłem oswajać się z ciemnością i rozróżniać otaczające mnie przedmioty, pomagając sobie pamięcią i dokładną znajomością terenu.

W pełnem zrozumieniu powagi i doniosłości mej roli obszedłem kilkakrotnie mój

Strzelectwo na Obwodzie żeńskim w Zagórzanach.

Program kursu przysposobienia wojskowego na żeńskim obozie letnim Związku Strzeleckiego między innymi przewidywał ogólne zaznajomienie się z bronią palną i sposobami jej użycia.

Zasadniczo znajomość broni przewidziana jest we wszystkich programach przysposobienia pomocniczych rezerw kobiecych, potrzeba jej jednak motywowana jest rozmaicie.

Motywy te sprowadzają się mniejwięcej do tego — że każdy obywatel naszego państwa musi być zdolny do samoobrony. Kobieta, zajmująca jakikolwiek posterunek pomocniczej służby wojskowej, przy zmiennych losach wojny, czy wobec rozwoju walki chemicznej — łatwo stanie się przeszkodą dla otoczenia, jeśli nie potrafi obronić samą siebie. Natomiast uchroni ją od tego umiejętność obchodzenia się z bronią i znajomość środków ochronnych.

W takim ujęciu nauka o broni uwzględniona była na obozie.

Dzięki sprzyjającym warunkom na obozie

„rewir“ i przekonany o całkowitem bezpieczeństwie obozu, przysiadłem na pobliskim pieńku, służącym we dnie za bazę do krajania włoszczyzny do nieśmiertelnej kartoflanki.

Panująca wokół cisza i dziwna „aksamitność“ powietrza usposabiały do wspomnień i wkrótce przed mymi oczami jęły się przesuwać obrazy z niedawnej lub odległej przeszłości, — traciłem z wolna świadomość miejsca i czasu... marzyłem.

Z zadumy wyrwał mnie nagle lekki szelest z prawej strony. Obróciłem prędko głowę i zdawało mi się, że ujrzałem coś, co szybko, bardzo szybko, uciekło i znikło. Serce zabiło mi gwałtownie, prędko się jednak opanowałem, przepowiedziawszy sobie kilka wzruszających aforyzmów o honorze żołnierskim, następnie, stwierdziwszy, że miejsce, które uważałem za kryjówkę wrogów, jest równą niezarośniętą łączką, uspokoiłem się nieco. Po dłuższym namyśle doszedłem do wniosku, że te „coś“, co uciekało, było złudzeniem, wywołanem rapidownym odwóceniem głowy, a szelest spowodowało poruszone wietrzykiem płótno u wejścia do namiotu.

(dobry i sumienny instruktor, dostateczna ilość broni i amunicji, odpowiednie miejsce na urządzenie strzelnicy), program strzelectwa na kursie mógł być dostatecznie szeroko potraktowany. Szczególnie dodatnim objawem była możliwość dokładnego przerobienia nauki strzelania, która miała w stosunku do niektórych słuchaczek, po raz pierwszy stykających się z bronią, duże znaczenie wychowawcze. Zmusiła je bowiem do pracy nad sobą, do przewycięzania bezpodstawnego strachu przed bronią i wyrabiała pierwszy instynkt odwagi.

Nauka podzielona była na trzy działy: o karabinach, o krótkiej broni i o granatach, przytem ogólnie o balistyce zewnętrznej i materjałach wybuchowych.

Karabiny przerobione były bardzo szczegółowo. Słuchaczki zaznałomiły się z trzema systemami karabinów — Manlicher'a, Mauser'a i Lebel'a. (Kb. Berthier'a na obozie nie było).

Szczegółowo i systematycznie przerobiona była szkoła strzelca, zaczynając od linii celu, a kończąc na strzelaniu ślepymi nabojami.

Następnie przystąpiono do ostrego strzelania. Dzięki dobremu przygotowaniu, jakie

Uśmiechnętem się zadowolony z tak łatwego „zlikwidowania“ niebezpieczeństwa i powtórzywszy niemal głośno znane przysłowie „strach ma wielkie oczy“, dla tem większego zadokumentowania, że przechodzę do porządku... nocnego nad całym zajęciem, ruszyłem wokół obozu.

Lecz odzyskany spokój okazał się tylko pozornym. Nie mogłem pozbyć się wrażenia, że ktoś krok w krok za mną idzie i musiałem przywołać całą siłę woli i rozsądku, by zapamiętać nad bezsensowną chęcią ciągłego, raptownego oglądania się poza siebie. Wróciwszy na dane miejsce, nie usiadłem już na pieńku, mając do niego oczywisty żal za przeżyte emocje, lecz zajęłem odległą o kilka kroków ławeczkę skleconą przez naszych strzelców z brzoźowych klocków.

I tu przekonałem się, że miłe, kojące, wspomnienia przepadły bezpowrotnie a miejsce ich zajęły jakieś staszliwe obrazy, oblegające coraz zaciekłej mą zmęczoną wyobraźnię. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej jęły mi się przypominać okropne momenty różnych



dała szkoła strzelca, pierwsze strzelanie ostre nie było wcale takie straszne, jak sobie powszechnie wyobrażano na obozie, a wynik dał rezultaty, nieoczekiwane nawet przez instruktora. Na 18 strzelających było 4 wyniki bardzo dobre, 8 dobrych, 3 dostateczne, 3 niedostateczne. A należy przytem zanotować, że większa część uczestniczek nie miała przed przyjazdem do obozu karabinu w ręce.

Strzelań odbyło się 5 — przepisowo na 60, 100, 150, 200 mtr. i ostatnia strzelnica stosowana. Ogólne wyniki utrzymały się mniej więcej na poziomie pierwszego strzelania.

przeczytanych powieści. Z jakichś zapomnianych zakamarków pamięci poczęły wypęłzać „Niesamowite opowieści“ Wilda, „Straszny dwór“ Conan Doyle.

Trzeba otrząsnąć się! — Baba!

Zwarłem się w sobie, mocno zacisnąłem ręce na karabinie, by go naprawdę czuć, i poczęłem deklamować wszystkie znane mi wiersze. Wkrótce jednak repertuar się wyczerpał. Co teraz? Aha jeszcze „Oda do młodości“. Zaczynam z emfazą:

Bez serc, bez ducha — to szkieletów ludy!

Brrr... szkielety — trupy — też miał o czem pisać Mickiewicz!

Postanawiam stanowczo zmienić temat.

Szczęśliwie przypomina mi się znany mi ze szkolnych czasów wiersz (za który, zdaje mi się, dostałem piątkę) o Poniatowskim. Deklamuje z przejęciem — „piątkowo“. Dochodzę do zwrotki:

...Drzewa, jak widma stoją w mgle u drogi,
pada w nich rdzawy, krwią ociekły liść.
Na trumnę Wodza nieme patrzą wrogi...

Ostatnia strzelnica stosowana przyniosła parę miłych niespodzianek. Mianowicie kilka słabiej strzelających obywateli, gdy chodziło o trafienie w jeden określony, ale stosunkowo o małej średnicy punkt w strzelaniach do tarcz pierścieniowych — miały nawet bardzo dobre wyniki w tej ostatniej, gdzie choć cel nie był ograniczony punktem, jednak ściśle ograniczenie w czasie, szybkość i niespodziewana zmiana celów wymagały od strzelca większej uwagi, skupienia i opanowania.

Znaczna większość strzelających wymaganiom tym całkowicie podołała.

Znajomość broni krótkiej z powodów technicznych była przerobiona słabiej. Był tylko brauning, system belgijski i hiszpański. Nauka ograniczyła się do rozbierania, składania i postawy strzeleckiej. Do nauki zdobyto dwa pistolety na 18 słuchaczek, przez co nauka szła wolno, bo co, jak co, ale broni przyglądaniem się jej nikt się jeszcze nie nauczył, więc kolejka była długa. Pozatem nie było naboju, więc nie było strzelnicy, co uważam za największą lukę w całym strzelectwie na obozie.

Wreszcie nauka o granatach i grenadjerka,

uświetniona na zakończenie pokazem wybuchu kilku ostrych defenzywnych granatów ręcznych oraz baterji granatów V. B. nie pozostawiała by nic do życzenia, gdyby było więcej granatów pokazowych i gdyby całej grenadjerki nie trzeba było ćwiczyć kamieniami.

Niestety, oprócz jednego granatu OF., prywatnej własności jednego z instruktorów, żadnych innych nie było, a ćwiczebne granaty trzeba było zastąpić kamiennymi, co ujemnie wpływało na naukę rzutów.

Wogóle technicznym wyposażeniem w dziale strzelectwa na obozie pochwalić się bardzo nie możemy, ale za to czasu poświęciliśmy mu ze wszystkich przedmiotów bodaj najwięcej. Częściowo dlatego, żeśmy go zupełnie nie znali, częściowo — żebyśmy go najlepiej umiali, a przede wszystkim dlatego, że od tego jesteśmy w Związku Strzeleckim, byśmy najwięcej i najcelniej strzelały.

Ogólnie biorąc, strzelectwo na obozie pomimo pewnych braków dopisało i rezultaty dało dobre.

Trochę strachu, trochę odbitych ramion, trochę stękania przy czyszczeniu broni, ale na-

Przerwałem.

Zacząłem podejrzliwie przyglądać się wszystkim otaczającym mnie drzewom — i każde dwoiło, troiło mi się w oczach, przybierając postacie okropnych, nieziemskich widm. Czuję, że pot spływa mi kropelkami z twarzy, a nogi wrosły w ziemię — nie mogę wstać. Patrząc z przerażeniem w okalającą mnie ciemność i oto nowa straszna niespodzianka: na wprost mnie krąży jakieś dziwne, o dwu parach rogów, zwierzę — odróżniam nawet wznoszone oddechem boki, nie jest przytem podobne do żadnego ze znanych mi z widzenia lub słyszenia okazów fauny.

Gwizdnęłem na alarm.

* * *

Przy szarzejącym już świcie przekonaliśmy się, że był to... zwykły krzyżak obozowy z zawieszonym na poprzek kotłem, lekko bujającym się pod wpływem wiatru nad wygasłym paleniskiem.

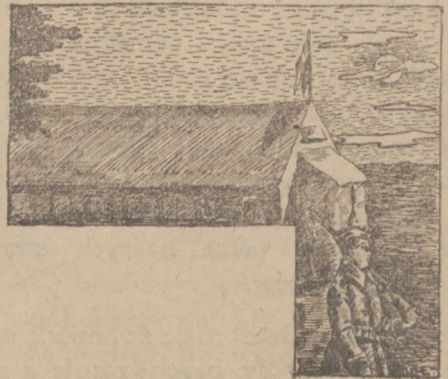
* * *

Choć miałem wśród kolegów — strzelców duży mir i sympatję, nie uniknąłem, słusznym — przyznaję, drwin.

Nieraz przyszło mi się usłyszeć za sobą przerażający, krew w żyłach ścinający krzyk:

— Kazik, uciekaj! Kocioł cię goni!!

Kaz. Zam.



Warta.

ogół duża ochota i duży zapał, szczególnie, gdy się trafiło w „5“.

Napewno żadna już z uczestniczek naszego obozu nie będzie uważała broni za swego osobistego nieprzyjaciela, i niejedna pewnie z politowaniem dopomoże takiemu nieborakowi, co się z „zameczkiem” nie może uporać.

Strzelectwo na żeńskim obozie Zagórzańskim nie tylko zyskało sobie całkowite prawo obywatelstwa, ale okazało się najciekawszym i najczęściej ulubionym działem programu. Wy-

kazała to ankieta specjalizacji poszczególnych przedmiotów wojskowych na kursie, w której najczęściej zgłoszeń było na specjalizację w strzelectwie.

Będziemy się nadal specjalizowały, będziemy strzelectwo dalej propagowały i uczyły inne obywatelki tego, czegośmy się same nauczyły, by wszystkie członkinie Związku Strzeleckiego dobrze i celnie potrafiły strzelać.

J. W.



Gimnastyka.

Rocznica 6-go sierpnia w Obozie Zagórzańskim.

O rocznicy 6-go sierpnia mówiło się i myślało u nas w Zagórzanach na długo przed świętem. Toć przecież to święto—święto żołnierskie, to nasz własny promienny Dzień, dzień zwycięstwa Ducha polskiego, pierwszy dzień Zmartwychwstania po latach niewoli. Byli między nami tacy, którzy przeżyli dzień 6 sierpnia w Krakowie w 1914 roku i nie zapomną go nigdy.

W nocy z 5-go na 6-y sierpnia o g. 1-ej m. 30 zarówno w męskim, jak i w żeńskim obozie zagrały trąbki na alarm. W 10 minut później obydwa obozy maszerowały na miejsce zbiórki na skrzyżowaniu szos koło dworca kolejowego. Warto wspomnieć, że obóz żeński stawiał się na zbiórkę o parę minut wcześniej, mimo, że miał dwa razy dłuższą drogę do przebycia. Oddziały ustawiły się w czworobok, komendant grupy obyw. Florek przemówił kilka słów. Krótko i prosto, po żołniersku powiedział o tych, co przed 9-u laty w taką samą noc sierpniową poszli „w śmiertelny

bój o nieśmiertelną wolność”. A potem zaśpiewaliśmy „My pierwsza brygada...” i rosła nam w duszy pewność, że choćby sto razy jeszcze trzeba było iść „na stos” w służbie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej—pójdziemy bez pytań i bez wahania. Rosła też w duszy wdzięczność, miłość i cześć dla Tego, który pierwszych strzelców poprowadził do walki o Polskę i nauczył ich i żyć i umierać pięknie dla Ojczyzny.

Po skończonej pieśni i wzniesionym na cześć kmdta J. Piłsudskiego okrzyku obydwa oddziały odmaszerowały do swych obozów. Chłopcy mieli wielką ochotę pomaszerować do Gorlic i śpiewem „Kadrówki” przypomnieć śpiącym poczciwym obywatelom jutrzejsze święto, ale padł rozkaz: Kierunek obóz—i sen miłych sąsiadów nie został przerwany.

6-go rano w Zagórzańskim kościele miała się odbyć uroczysta msza. Obiecał nam ją odprawić ksiądz X, i, zgodnie z umową, pojechał po niego do Gorlic automobil z jednym z naszych instruktorów. Niestety, po godzinie wysłaniec wrócił... bez księdza, który zniknął gdzieś bez śladu i pomimo poszukiwań nie można go było odnaleźć. Msza się nie odbyła

W obozie męskim w ciągu dnia odbywały się popisy gimnastyczne i lekkoatletyczne. Zwykłych zajęć szkolnych zarówno w męskim, jak i w żeńskim obozie nie było. Wieczorem pod namiotem, ustawionym w parku w obozie męskim odbyła się uroczysta akademja. Mieliśmy gości: kilka osób z Zagórzan i dość liczną grupę z Glinika Marjampolskiego, przeważnie robotników z tamtejszej rafinerji i odlewni żelaza. Na wstępie ob. Florek odczytał pamiętny rozkaz Komendanta Głównego Związków Strzeleckich z dnia 5 VIII 1914. Sprężeni na baczność słuchali strzelcy znanych, a zawsze nowych słów, które przed laty stały się początkiem polskiego Czynu zbrojnego. Następnie ob. Boss wygłosił krótki referat o rocznicy sierpniowej. Potem były deklamacje solowe i chóralne (niektóre zupełnie dobre) i śpiewy. Rozśpiewali się nasi chłopcy. Jedną za drugą snuły się melodje strzeleckie i legjonowe, a gdy się chór rozruszał i ożywił, przyszła kolej i na lokalne obozowe piosenki, że to „nasz major morus jest“ i o 120 letnich panielkach, które mdleją z zachwytu, widząc maszerujących strzelców.

Obecny na akademji prezes Rady Robotniczej z Glinika Marjampolskiego powitał obóz imieniem Rady i złożył strzelcom życzenia jaknajwiększego powodzenia w pracy, wierząc,

że nasz Związek zawsze będzie wiernie stał na straży Rzeczypospolitej.

Podczas całej uroczystości w przerwach między poszczególnymi numerami programu przygrywała orkiestra robotnicza z Glinika Marjampolskiego, która nie pożałowała trudu, by w pełnym składzie do nas przyjechać — mimo, iż był to dzień roboczy. Byli też strzelcy szczerze wdzięczni miłym sąsiadom.

Okrzykami na cześć Twórcy Armji Polskiej Komendanta Józefa Piłudskiego, na cześć żołnierza i Armji Polskiej, na cześć Związku Strzeleckiego, wzniesionym przez gości i wreszcie na cześć Niepodległej Polski Ludowej zakończona została uroczystość.

A potem kolacja, odmarsz plutonu żeńskiego do swego obozu i w pół godziny potem w obydwu obozach panowała cisza. Strzelcy poszli spać, bo nazajutrz czekał ich dzień, wypełniony, jak zwykle, pracą po brzegi. W obozach zapanowała zwykła codzienna atmosfera. Jeny w duszach została świadomość, że:

*„Trzeba czujnie z bronią stać na
[straży,*

*„Żeby przemoc prześwietych oltarzy
„Nie dotknęła ręką pokalaną“.*

(Długosz-Tetera „Straceńcy“)

A. S.

Obóz letni w Dęblinie.

Do Obozu Letniego Nr. 7 w Dęblinie zgłosiło się 58 uczestników — członków Związku Strzeleckiego. Z tej liczby 55-ciu przeszło cały okres 6-cio tygodniowego przeszkolenia. Zalecą uczestników była łatwość przyswajania sobie podawanych wiadomości i chęć do ćwiczeń. To też końcowe wyniki, zwłaszcza w ćwiczeniach praktycznych były zupełnie dobre. Stan zdrowotny obozu bardzo dobry. Pomieszczenie dla ludzi suche i widne. Kąpiel rzeczna w Wieprzu o 2 kilometry. Przez cały okres zdarzył się tylko jeden wypadek zachorowań. Życie obfite i posilne. Przyrządzenie strawy — smaczne. Uczestnicy z otrzymywanego pożywienia byli zupełnie zadowoleni. Z umundurowaniem były pewne trudności. Ludzie do obozu zgłosili się w cywilnych ubraniach.

Mundurów wojskowych do ćwiczeń dostać było trudno. Brakowi temu zaradzano w ten sposób, że za oszczędności poczynione przez komisję menażową obozu na mleku — kupiono dla każdego uczestnika komplet ubrania sportowo-harcerskiego w Oddziale III Sztabu M. S. Wojsk. Ubrania te po otrzymaniu drelichów (w 3-im tygodniu) używane były do ćwiczeń z gimnastyki i lekkiej atletyki oraz zabaw ruchowych. Karabiny jednostrzałowe „Gras“ wypożyczono z P. K. U. Warszawa, amunicję z O. Ż. U. z Modlina, garłacze, granaty ćwiczebne W. B. otrzymano dopiero pod koniec 4-go tygodnia. Łopatki saperskie, sprzęt koszarowy, jak stoły, ławki i t. p. oraz różne przybory do nauki celowania i strzelania również otrzymano dopiero w 4-yim tygodniu wyszkolenia.

Wobec tego, że prace ściśle wojskowe w oddziałach stowarzyszeń wojskowo-wychowawczych dla braku broni i t. p. prowadzone być nie mogą, położono główny nacisk podczas wykształcenia na wychowanie fizyczne i starano się zaznajomić uczestników z jaknajwiększą ilością ćwiczeń gimnastycznych, gier i zabaw ruchowych i ćwiczeń lekko-atletycznych, by ci po powrocie do swoich oddziałów mogli tam wnieść coś więcej, niż ćwiczenia karabinem. Kierownictwo wychowania fizycznego spoczywało w rękach Komendanta Obozu por. Studzińskiego. Wyniki pracy były dość dobre.

Pod koniec wykształcenia wszystkim uczestnikom Obozu rozdano po jednym komplecie regulaminów wojskowych, nabytych za oszczędności zrobione na mleku, dodając im do nich skróty pogadanki i wykładów w hektograficznych odbitkach.

W dniach 16—18 sierpnia r. b. Komisja egzaminacyjna Obozu letniego № 7 w składzie: mjr. Mirgałowski, por. Studziński—Komendant Obozu por. Lipski i por. Poniatowski—podała egzaminowi 55 uczestników. Na podstawie wyników egzaminu Komenda Obwodu wydała 50 świadectw z następującą oceną: 1 świadectwo z oceną 10 (celująco); 1 z oceną 9 (bardzo dobrze); 2 z oceną 8 (dobrze); 19 z oceną 7 (dość dobrze); 13 z oceną 6 (zadawalająco) i 14 z oceną 5 (dostatecznie). Reszta uczestników w liczbie 5-ciu z wynikiem niedostatecznym świadectw nie otrzymała.



Zakończenie obozu letniego Nr. 7. w Dęblinie.

Dnia 19 sierpnia r. b. odbyła się w Dęblinie uroczystość zakończenia obozu letniego № 7 dla członków Związku Strzeleckiego. Na program uroczystości złożyły się: 1) msza i okolicznościowe kazanie, 2) defilada, 3) obiad dla uczestników obozu i zaproszonych gości, 4) zawody lekkoatletyczne.

Defilada po skończonem nabożeństwie udała się nadzwyczajnie. Strzelcy jednakowo umundurowani, z tarczami Związku Strzeleckiego na czapkach, doskonale wyćwiczeni, szli równo

i sprężysto budząc ogólny podziw. Widać było, że przez 6 tygodni pracowali gorliwie, by pod koniec wykształcenia pokazać wojsku i „cywilom“ co strzelec potrafi.

Wspólny obiad odbył się w kasynie oficerskiej 15 p. p. Wzięli w nim udział Szanowni goście, którzy pomimo trudów podróży raczyli przybyć dla uświetnienia uroczystości zakończenia prac w Obozie, i wszyscy uczestnicy Obozu z komendantem por. Studzińskim Bohdanem na czele.

Podczas obiadu panował nastrój swobodny i radosny. Strzelcy cieszyli się, że dostaną już świadectwa i jako instruktorowie lub pomocnicy instruktorów rozjadą się do swych oddziałów używać dowoli na niewyćwiczonych obywatelach, tak jak tu na nich używano,—goście radzi byli że widzą same zadowolone twarze, zdrowie wyzieraające z każdego oblicza i chęć do dalszej pracy dla pożytku Ojczyzny, a komendant obozu ze swymi pomocnikami zadowolony z wyników pracy — myśleli z radością o czekających ich wyczasach na spodziewanym urlopie.

W czasie obiadu przemawiali: członek Zarządu Głównego Zw. Strz. ob. Hryniewski, który podkreślając znaczenie Obozów Letnich dla dalszej pracy wojskowo-wychowawczej w Zw. Strzel. dziękował Komendzie Obozu za poniesione trudy. Dalej pan ppułkownik Kłobukowski w imieniu wojska mówił o doniosłości prac Zw. Strzel. dla odrodzonej Ojczyzny i o serdecznej współpracy wojska ze „Strzelcem“ zakończył życzeniem pomysłnej i równie owocnej, jak dotąd pracy nad przysposobieniem rezerw. Wreszcie zabrał głos Komendant Obozu por. Studziński, który witając kolejno zebranych gości dziękował za słowa uznania dla pracy w Obozie. Dalej mówił o zasługach Zw. Strz. który pierwszy w Polsce podjął najważniejszą z prac — wychowanie obywatela-żołnierza i który w bardzo krótkim przeciągu czasu pokrył już siecią oddziałów całą Polskę stając się przez to najpotężniejszą i najpożyteczniejszą organizacją. Zwrócił jeszcze uwagę na solidną pracę Związku Strzeleckiego, który wbrew zwyczajom przyjętym w Polsce, mało mówi o sobie, a wiele robi, nie zabiegając o tanią popularność i mało znaczącą hałaśliwość. Zakończył okrzykiem entuzjastycznie podchwyconym przez zebranych — na cześć pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej—Twórcy niepodle-

głej Polski—Komendanta Józefa Piłsudskiego—
ideowego przewodnika Związku Strzeleckiego.

Po obiedzie o godz. 16-tej na boisku sportowym 15 p. p. w Cytadeli przy dźwiękach orkiestry 15 p. p. odbyły się zawody lekkoatletyczne, najlepsze wyniki których zostały nagrodzone żetonami złotymi, srebrnymi i brązowymi z odpowiednimi emblematami i rytymi napisami. Do nagród tych w liczbie 22-ch dodano ozdobione ładnymi rysunkami dyplomy sportowe.



Rozdawanie żetonów.

Wyniki zawodów były następujące:

Bieg 100 m. wynik 13 sek. strzelec Grabowski Jan nagr. I. żeton srebrny.

Bieg 100 m. wynik 13,5 sek. strzelec Rak Jan nagr. II żeton brązowy.

Bieg 800 m. wynik 2 m. 45 sek. strzelec Filipkowski Czesław nagr. I żeton srebrny.

Bieg 800 m. wynik 2 m. 47 sek. strzelec Biez Piotr nagr. II żeton brąz.

Bieg 3000 m. na przełaj wynik 11 m. 5 sek. strzelec Więcek Kaz. nagr. I żeton srebrny.

Bieg 3000 m. na przełaj wynik 11 m. 10 sek. strzelec Przybysz Jan nagr. II żeton brąz.

Rzut granatem 34 m. 95 cm. strzelec Nawoik Jan nagr. I żeton srebrny.

Rzut granatem 34 m. 75 cm. strz. Złotnik Paweł nagr. II żeton brązowy.

Rzut dyskiem 20 m. 75 cm. strzelec Filipkowski Czesław nagr. I żeton srebrny.

Rzut dyskiem 20 m. 40 cm. strzelec Złotnik Paweł nagr. II żeton brązowy.

Rzut oszczepem wyn. 27 m. 60 cm. strzelec Kossakowski Jan nagr. I żeton złoty.

Rzut oszczepem wyn. 23 m. 60 cm. strzelec Leśnik Roman nagr. II żeton srebrny.

Pchnięcie kulą $7\frac{1}{4}$ klg. wynik 8 m. 11 cm. strzelec Filipkowski Czesław nagr. I żet. srebr.

Pchnięcie kulą $7\frac{1}{4}$ klg. wynik 7 m. 56 cm. strzelec Dołowy Jan nagr. II żeton brązowy.

Skok w dal wyn. 4 m. 76 cm. strzelec Grabowski Jan nagr. I żeton srebrny.

Skok w dal wynik 4 m. 40 cm. strzelec Rak Jan nagr. II żeton brązowy.

Skok w zwyzł wynik 1 m. 33 cm strzelec Zając Henryk nagr. I żeton srebrny.

Skok wzwyzł wynik 1 m. 23 cm. strzelec Zukszewicz Ryszard nagr. II żeton brązowy.

Skok wzwyzł, wynik 1 m. 23 cm. strzelec Kossakowski Jan nagr. III dyplom.

Skok o tyczce, wynik 2 m. 20 cm. strzelec Zając Henryk nagr. I żeton srebrny.

Skok o tyczce, wynik 2 m. 10 cm. strzelec Kossakowski Jan nagr. II żeton brązowy.

Strzelanie—wynik bardzo dobry strzelec Zyczewski Witold nagr. I żeton srebrny.

Strzelanie—wynik dobry strzelec Leśnik Roman nagroda II żeton brązowy.

Po zawodach przemówił do strzelców mjr. Mirgałowski przewodniczący Komisji Egzaminacyjnej wyznaczony przez D. O. K. № 1, życząc im powodzenia w zbożnej pracy dla dobra Rzeczypospolitej, poczem razem z Komendantem Obozu por. Studzińskim rozdał 22 zwycięzcom w zawodach lekkoatletycznych i strzelaniu żetony i dyplomy, jako nagrody. Uroczystość zakończono defiladą.

Na zakończenie z uznaniem podnieść należy fakt że władze Zw. Strzel. w osobach prezesa Zarządu Głównego Zw. Strzel. D-ra Dłuskiego, Ob. Hryniewskiego czł. Zarz. Główn. i Komendanta Głównego m-jra Kierzkowskiego, Komendanta Okr. Warszawa m-jra szt. gen. Florka, prezesa Obwodu Warszawa ob. Zelwerowicza i K-mda Obw. W-wa ob. Miłobędzkiego, interesowały się żywo pracami obozu letniego, czemu dały wyraz w kilkakrotnych wizytacjach i wzięciu udziału w uroczystości zakończenia 6-cio tyg. prac obozowych. Z ramienia wojskowości zwiedzali Obóz D-ca 28 Dywizji piech. gen. Norwid - Neugebauer, d-ca 15 p. p. ppłk. szt. gen Kamiński, d-ca 72 p. p. pułk. Rachmistrzuk, Komendant P. K. U. Mińsk Mazow. ppłk. Kłobukowski, z ramienia D. O. K. Nr. 1 por. Penner i jako gość por. Kożuchowski. Wszystkim powyżej wymienionym przedstawicielom władz i gościom, za okazaną obozowi letn. życzliwość i opiekę, należą słowa serdecznej podziękności od nas uczestników Obozu.

Uczestnik.

Kurs Instruktorski I Krakowskiej Kompanji im. J. Piłsudskiego.

Nasz kurs instruktorski jest zapewne jedynym tego rodzaju w całym Związku Strzeleckim: powstał on mianowicie jedynie staraniem Komendy Okręgu Związku Strzeleckiego, jednakowoż bez jakiegokolwiek styczeńności i pomocy władz wojskowych. Kurs tego rodzaju zorganizowaliśmy umyślnie, wychodząc z założenia, że taki właśnie kurs, li tylko własnymi siłami strzeleckimi utworzony i prowadzony, jest objawem żywotności i energii organizacyjnej. To, że kurs ten szczęśliwie został doprowadzony do końca i udał się, jest chyba dowodem, że te właśnie zalety—naszej organizacji na terenie Krakowa śmiało przypisać można.

Kurs nasz był kursem I Krakowskiej kompanji im. J. Piłsudskiego i trwał od dn. 20 maja do dnia 1 lipca 1923, z tego od 24 do 28 czerwca w własnym Obozie w Swoszowicach. Jako wytyczne kursu przyjęliśmy plany wojskowych Kursów P-R. I. stopnia. Funkcje Komendanta Kursu pełnił Komendant kompanji ob. Jan Spałek, który zarazem był wykładowcą służby polowej, musztry formalnej i służby wewnętrznej. Wykłady grenadjerki i szermierki prowadził szef kompanji, ob. Ludwik Krajewski, gimnastykę—podoficer kompanji, ob. Larysz. Poza stałymi wykładowcami, wykładali dorywczo ob.: Witołd Langrod z Komendy Okręgu, Ludwik Chorąży z Komendy Obwodu, Komendant jednej z miejscowych kompanij Jan Rejman, i inni. Frekwentantów na kursie było 18 tu.

Ze względu na zajęcia zawodowe uczestników kursu, zbiórki odbywały się, oczywiście bez względu na pogodę, codziennie od godziny 5-tej do godziny 8-mej rano, w miarę zaś posiadanego przez uczestników czasu nieraz i popołudniu. Ogółem poświęcono kursowi 190 godzin. Ostrych strzelań odbyto sześć, dłuższych ćwiczeń w terenie cztery, w tem dwa nocne.

Na zakończenie kursu, uważając, że kurs prowadzony tylko w sali na podwórku nie daje strzelcom tylu wrażeń, co trwający choćby kilka tylko dni, lecz w terenie, pod namiotami, postanowiliśmy ostatnich kilka dni spędzić pod niebem. W dniu 20 maja pomaszzerowaliśmy w pełnym bojowym rynsztunku (tornister, 2 koce, menażka, łopatka, pas, 4 ładownice,

bagnet, karabin) do oddalonych około 15 km. od Krakowa—Swoszowic, gdzie wysłani nsprzód kwatermistrzowie w liczbie sześciu rozbili i okopali użyzony nam przez Komendę Okręgu wielki namiot na 30 ludzi. Rozbicie i okopanie namiotu trwało tylko 3 godziny, co na korzyść wysłanych kwatermistrzów podkreślić należy.

Program zajęć w obozie był następujący:
godz. 5 — pobudka,
od 5—6 — modlitwa i śniadanie,
od 6—7 — gimnastyka i ćwiczenia bronią,
godz. 7.30 — odmarsz na ćwiczenia, powrót o 12-ej.

godz. 12 — kąpiel i obiad.

Potem do godz. 16-tej — przerwa.
od 16-tej do 18-tej — ćwiczenia lekkoatletyczne, szermierka i grenadjerka,
od 18—19 piłka nożna, gry i zabawy,
od 19—20 czyszczenie broni, kolacja,
od 20—21 wykład
od 21 — 22 rozkaz — raport — śpiewy — modlitwa,

godz. 22 capstrzyk.

Stwierdzić trzeba, że pobyt w terenie, choć krótki, dobrze naszym strzelcom zrobił: w służbie karność — jakiej w Krakowie się nie spotykało; poza służbą nastrój pogodny i wesoły, chłopcy się ze sobą zżyli i zaprzyjaźnili; każda wolna od zajęć chwila obfitowała w różne „kawały“, śpiewy i zabawy. Dobrego nastroju nie zdołały zakłócić nawet — mrówki i szczypawki, które w namiocie uprzyjemniały nam życie. Własny „kucharz“ starał się zaspokoić wilcze apetyty strzelców.

Najgorszą była nocna warta. Kto nie chciałby odstąpić swoich 2-ch godzin — musiałby chyba przyspieszyć bieg czasu. Znalazł się jednak i na to sposób. Ponieważ w całym obozie był tylko jeden zegarek, który wartownik razem z wartą przekazywał swemu następcy — zwykle przesunięcie wskazówki, skracało czas warty. A że na ten sam pomysł wpadł też i następny a także i dalsi wartownicy, przeto noc skrócono o 3—4 godziny. Pobudkę odtrąbiono coś o 2-ej czy 3-ej w nocy, obiad zaś zamiast o 12 był gotów już o 8 rano. Jak na to zareagowali przedwcześnie zbudzeni pozostali strzelcy, gdy się połapali w sytuacji — o tem kroniki kursu milczą.

T. G.

Obóz w Leśniczówce.

(Niedawne wspomnienia)

Maly domek, podwórko, ogródek, zasadzony kartoflami i żółtymi smolinosami, których nie wolno było zrywać. Stodoła. Z jednej strony domu szosa, z drugiej strumyk, który nam służył za najwspanialszą umywalnię, — taką była leśniczówka.

A w niej panował przez 6 tygodni nasz obóz strzelecki.

Prawda, panowanie nasze rozciągało się znacznie dalej, bo aż za dworskie stajnie, na łączkę, gdzie odbywała się gimnastyka i gry, i jeszcze dalej, za strumyk, na górkę, gdzie stały mury, które niegdyś były domem, a które myśmy z zapalem atakowały kamiennymi granatami, różnymi rzutami z jeszcze różniejszych postaw i pozycji.

W domku było wilgotno, spać musiałyśmy przy wszystkich otwartych oknach, aż dziw, że żadnej się nie chciało chorować. Podwórko nam w żaden sposób nie chciało się porządnie zamieść, a w strumyku po każdym deszczu, zamiast wody, płynęła mleczna kawa, jakby na urągowisko nasze, żeśmy piły przeważnie kawę czarną.

Było nas razem z mniej, lub więcej sympatycznymi szarżami, według meldunku „sierżanta-szefa“ przy raporcie porannym aż 23, choć nie zawsze można się było wszystkich doliczyć.

Zjechałyśmy się akurat z czterech stron świata — było tam 9 z Warszawy, 2 z Wilna, 1 z Sosnowca, 2 z Żywca, 5 z Kielc, 2 z Puław, 1 z Lipna, 1 z Krakowa. Przyglądałyśmy się sobie, kiwając głowami, że to niby wszystko miał być „Strzelec“, aż wreszcie dość przyjrzałyśmy się i była ogólna sitwa. Zaczęła się prędko i pogłębiała się, a my cieszyłyśmy się z tego, bo tam dopiero między nami robił się „Związek“, ażebyśmy pamiętały, że „Strzelcy“, tośmy ciągle miały do czynienia ze strzelaniem.

Wstawałyśmy o 6 rano, a potem, że to wielka była przyjemność jeździć konno, więc stała się wielka przykreść i musiałyśmy wstawać o 5, żeby do 8 ej wszystkie zdążyły wytrząść się bez strzemion na koniu, bo koni było 6, a nas 18, więc trzeba było się śpieszyć. Ale zresztą możnaby było wstać i o 4-tej, żeby tylko konia mieć.

Od 6.15 miałyśmy codziennie gimnastykę. O, błogosławiona niedzielo!

Od 7 do 8 było śniadanie i sprzątanie, „by na oknach nic, prócz książek nie leżało“.

A potem aż do 11 wykłady. Ach, te wykłady. Mądre i mniej mądre, i w dzień pogodny i podczas deszczu, — a czasem tak się chciało spać!

Ale naogół wołałyśmy wykłady mądre, bo na innych trzeba było i słuchać i potem drugie tyle czasu stracić na uczenie się z książek.

Po 11 raport, zmiana służby i wymarsz na obiad. Dobrze było, jak był w szyku luźnym, gorzej — kiedy czwórkami.

Potem od 15-ej znów zajęcia, albo gry i zabawy. Gdyby to nie był obóz, „a sowiet“, to napewno zawsze byłyby zajęcia, a nigdy nie byłoby zabaw i gier, — chyba tylko w piłkę latającą.

O godz. 18, a potem 19 (dzięki naszej pilności), był rozkaz.

Przynosił on często niespodzianki smutne i radosne dla obozu. Kiedy nakazywał zmianę szarż drużynowych i sierżanta-szefa, smuciły się serca i oblicza wywyższonych nowomianowanych, a dymisjonowane cieszyły się. Ale radość ich była niedługa. Musiały bowiem nazajutrz pokazywać, co umieją i instruować pluton. Obiecywały sobie w duchu, że wreszcie przy ostatniej godzinie komenderowania, — ale nieszczęsne dostawały same taką szkołę, że wybacały wszystkie przewinienia swoim przeciwnikom.

A gdy rozkaz obiecywał na drugi dzień konną jazdę, zdawało się, że już się siedzi na koniu i ruch wahadłowy nóg przy konnej jeździe walczył o lepsze z postawą zasadniczą podczas czytania rozkazu. A wtedy oficer inspekcyjny się gniewał.

Potem była kolacja.

Po kolacji często na ganku leśniczówki odbywały się śpiewy. Śpiewał kto umiał i nie umiał. I daleko w wieczornym powietrzu rozchodziły się nasze pieśni strzeleckie.

O godz. 21 — capstrzyk. Ogłaszała go groźnie niewielka trąbka, po której milkły śpiewy i hałasy. Bo też ta trąbka takie wydawała tony, że wszystko głuchło. Dźwięki z niej potrafiła wydobyć tylko ob. Gertzówna, pozatem ryczała, jak „dzika krowa“.

Światło gasło, o ile było zapalane, bo na

ten temat to u nas panowała wielka oszczędność, — dobranoc! — i obóz spał.

To był dzień powszedni.

W soboty popołudnia były niby wolne — było sprzątanie całego obozu.

W niedziele — wycieczki. Dalej lub bliżej, a zawsze przez śliczne okolice, ciekawe, przeplatane coraz nowymi ćwiczeniami polowymi.

Dwudniowa wycieczka. Opisać jej nie mam czasu. Trwała dwa dni. Nocowałyśmy na Zamczysku, cota 572., pod Zagórzanami, na zboczach wzgórz, w lesie pod namiotami, które sobie same postawiłyśmy. Wartę pełniłyśmy przepisowo na zmianę. Na drugi dzień były ćwiczenia — natarcie plutonu, z markowanymi ślepami nabojami — ogniem karabinowym.

Pierwsze i niestety ostatnie takie ćwiczenie.

Tak nam mniej więcej przelatywał czas. A leciał tak szybko, że dotąd nie mogę sobie uświadomić, jak 6 tygodni mogło tak prędko się skończyć.

Przyszedł koniec obozu. Egzamin. Nie było żartów. Trzeba było kuć! Komisja egzaminacyjna udawała taką groźną — trzeba było się naprawdę uczyć. I spać się odechciało. Zamało dawano czasu na naukę własną, — odbijało się po nocy.

Skończyło się i to. Ułożyły się lokaty. Zrobiła się — pierwsza, druga i ostatnia 15-ta. Skończyło kurs 15. Niektóre musiały wyjechać wcześniej z powodu skończonych urlopów, te będą zdawały później.

Skończył się obóz w tym roku — do przyszłego. Ostatni rozkaz pożegnalny rozwiązał go, podziękował wszystkim — w „Imieniu Służby!“

* * *

Rzeczywiście odbyłyśmy na obozie 6 tygodni naszej strzeleckiej służby. Trzeba było uczyć się, pracować, czasami było ciężko.

Aleśmy się na nim zachartowały, nabrały sił i trochę lepiej przygotowały do dalszej pracy w Związku Strzeleckim, do dalszej służby dla dobra Ojczyzny.

Zjechałyśmy się na obóz, nie zawsze zdając sobie sprawę, pociśmy tam jechały. Przyjechały takie, co to na życiu obozowym „zęby zjadły, dobrze przygotowane. Przyjechały inne, słabsze, bez elementarnego treningu fizycznego, nieprzygotowane, dla których środowisko, sposób bycia, zajęcia na obozie były tak

czemś diametralnie różnym od ich dotychczasowego życia, że nieprędko się opamiętały. Chciały wiać. Ale zostały i wytrzymały do końca. Przypuszczam, że przyjadą w przyszłym roku na obóz.

Obóz przez te sześć tygodni poznał się bliżej i żył. Rozwijała się powoli współpraca, koleżeńska. Konieczność samopomocy przy różnych brakach administracyjnych obozu — pogłębiała cechy koleżeństwa. Służba inspekcyjna, choć zakres jej, obejmując różne funkcje administracyjne, był zasadniczo zjawiskiem ujemnym, bowiem zaobszerny, zbyt absorbował dyżurne i zupełnie odciągał je od normalnych zajęć plutonu, jednak w stosunku do niektórych jednostek na obozie odegrała bardzo dodatnią rolę, nauczyła je zaradności i samowystarczalności.

Naogół współżycie na obozie było zupełnie dobre, przez co ułatwiało znakomicie pracę kursu.

Zespół słuchaczek inteligentny, przeważnie studentki i nauczycielki, okazał się jednak zupełnie nieprzygotowany do przerobienia programu p. r. o poziomie instruktorskim, tembardziej, że przygotowanie ideowe pozostawiało też dużo do życzenia.

Z małymi wyjątkami przedmioty wojskowe były dla większości zupełnie obce, zagadnienie przysposobienia rezerw po raz pierwszy usłyszane, przez co właściwie program kursu poprzestał na stopniu rekruckim, z odpowiednim ujęciem, na który pozwalał poziom umysłowy słuchaczek, dzięki czemu pewne działy instruowania mogły być przerobione tylko zbyt pobieżnie i krótko.

Zamało było czasu na obozie i zamało przygotowania przed obozem.

Zbyt krótki okres obozu w stosunku nawet do programu rekruckiego odbił się również ujemnie na praktycznym przerobieniu poszczególnych przedmiotów, jak terenoznawstwo, łączność, służba polowa. Nawet strzelectwo, któremu poświęcono najwięcej czasu, mogło być być szerzej ujęte.

Dlatego egzamin uwzględniły przeważnie stronę teoretyczną przedmiotów, czego na przyszłość należy bezwarunkowo unikać.

Dziś, gdy obóz skończył swoją pracę, gdy z pewnej odległości można ogarnąć całość, trzeba wyciągnąć szereg wniosków na przyszłość.

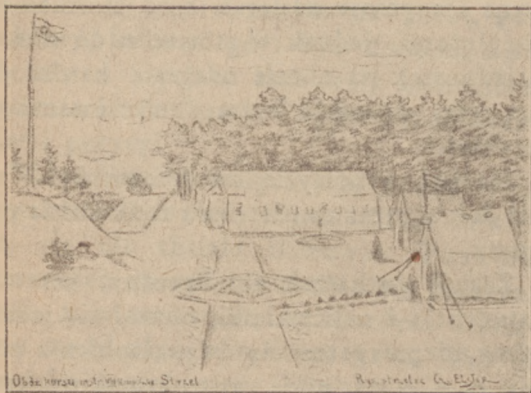
W pracy obozu brało udział 23 obywa-

telki, każda zapewne różne wyniosła wrażenia, różne wyciągnię wnioski.

Jesteśmy wszystkie obowiązane do uzgodnienia tych wniosków i opracowania na podstawie doświadczenia i wiadomości wyniesionych z obozu jednolitych wytycznych dla dalszej pracy.

Musimy nad tem popracować!

K.



Obóz Zw. Strzeleckiego w Studziennicy.

Z obozu letniego Nr. 7 w Studziennicy.

Żyjemy tutaj jak u Pana Boga za piecem. Do Sulejowa rzadko zaglądamy, bo niema na to czasu, a jest dość daleko. Chodzimy tam tylko z całą kompanją, ale wówczas całe miasto trzęsie się, aż tynki z domów spadają od naszych śpiewów. Na ulice wylegają tłumy przeważnie żydów popatrzeć na nas i posłuchać:

A że Strzelec, jak to wszędzie
Swą protegę zna...

Czy też jaki Kolumb odkrył Sulejów jeszcze przed naszym przybyciem. A jednak jest tu stary klasztor, który warto zobaczyć. Zwiedzaliśmy go całą kompanją. Początki jego powstania, jak nas objaśniał przewodnik, sięgają XIV stulecia. Był on kiedyś obronnym, jak świadczą stare mury i baszty — dziś już w zupełnej ruinie. Baszt jest trzy: jedna kwadratowa w stylu staro francuskim, z pozostałych dwóch — jedna okrągła, druga kwadratowa. Wnętrze klasztoru ma bardzo wiele różnych pamiątek.

Obóz nasz położony jest w bardzo ładnej miejscowości nad Pilicą. Nasze „korabie” są bardzo praktyczne, z wyjątkiem namiotu „wynędzniałych akademików”, który został zbudowany prymitywnie z pozszywanych kilku „nieprzemakalnych” plandek. Jak twierdzą biedni „kanceliści” — same plandeki są naprawdę nieprzemakalne, a woda do namiotu dostaje się tylko przez dziory i to tylko wtedy gdy deszcz pada, — pozatem w namiocie jest sucho.

Świetlicę naszą wiatr zepsuł, wobec czego po ćwiczeniach mamy wykłady w lesie na świeżem powietrzu w cieniu drzew. I zdrowiej i przyjemniej. Zaś na miejscu świetlicy zrobiliśmy sobie huśtawkę.

Mamy też własną orkiestrę, złożoną ze skrzypiec, bałajki, grzebienia, zamka od karabinu (nowy rodzaj instrumentu polowego), butelki, w którą po mistrzowsku dmucha Rusak, oraz pudełka, które zastępuje nam basy. Gra się na niem piętami. Dyrektorem orkiestry jest „Świstak”, który zadanie to spełnia z powagą i godnością, pomagając często — króć w grze misternem świstaniem na pacyczku. Z tą samą powagą deklamuje nam po apelu monologu ku wielkiej ucieście wszystkich uczestników, dopóki capstrzyk nie zapędzi nas spać.

Czesław.



DANE STATYSTYCZNE.

Obozy letnie, przeznaczone dla członków Związku Strzeleckiego były: w Brzeżanach dla okręgu lwowskiego, uczestników 100; w Dębliźnie dla okręgu warszawskiego, uczestników 58; w Sulejowie dla okręgu łódzkiego, uczestników 83 i w Zagórzanach dla całości Związku Strzeleckiego, grupa obozów instruktorskich, uczestników 140. Ogółem 5 obozów — uczestników 381.



Z mego doświadczenia.

Byłem przez sześć tygodni komendantem jednego z obozów letnich. Nie żałuję tego, jestem bowiem „doświadczonym” komendantem, ale też nie mam żadnych podstaw do zachwywania się moimi „chłopcami”.

Nie ja ich ćwiczyłem, lecz oni mnie „doświadczali”. Zespołem, na który musiałem specjalną zwracać uwagę, byli chłopcy, a raczej „dzieci Warszawy”. Element to nadgryziony przez życie wielkomięskie, pyszałkowaty potrosze, niesforny — a pozatem, „zdolni lenie”. Nie chciałem ich wziąć w ostre karby wojskowego regulaminu, bo wydawało mi się, że pedagogicznie będzie, jeśli ich choć trochę „uobywatelnię”.

Przekonałem się, że na to nie zasłużyli. Nie chciałem tutaj wyliczać, ile razy musiałem stosować surowe kary za niesubordynację, za lenistwo i za inne cięższe przewiny.

Byli takimi w obozie, jakimi są w codziennym życiu, przebywając w środowisku, które boryka się z trudnościami materialnymi i nie może zwracać potrzebnej uwagi na moralność młodego pokolenia. Nie winię przeto tych „moich chłopców”. Zrobili dużo, że weszli do organizacji przysposobienia wojskowego, że zgłosili się jako uczestnicy do obozów.

Jest to dobry początek. Choć nie nauczyłem ich wiele z dziedziny praktycznego stosowania zasad moralnych, ale pokazałem im przynajmniej, jaka zachodzi różnica między dobrem i złem, między światłem i cieniem.

I to im utkwilo w pamięci i zrodzić musi w ich duszach tęsknotę za życiem bardziej

promiennem, za świeżem powietrzem idei dla ich płuc młodzieńczych. Ale mam wielką pretensję do kierowników stowarzyszeń, które taki materiał w większości wypadków zakwalifikowali do obozów.

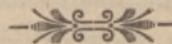
Na tych, którzy chcieli „przepędzić” czas letni w obozach można było zacząć jeszcze kilka lat.

Inny cel przyświecał obecnym usiłowaniom naszym: cel stworzenia kadry instruktorów, dobrze obeznanych z techniką wychowania fizycznego, a przedewszystkiem zdrowych moralnie i rwących się do ideowej pracy wśród naszej młodzieży.

Do moich chłopców mówię więc: poprawcie się!

Do kierowników organizacji apeluję: nie zabijajcie zapału komendantom obozów, nie przyczyniajcie swojemi nieprzemyślanemi planami i swoim „aby zbyć” — mało wtedy wdzięcznej, choć w pocie czoła wykonywanej pracy.

Podlasiak.



Cisza...

Obóz uspiiony po dziennym znoju, spoczywa; tylko gdzieś z łąk nad Pilicą, dochodzi drapanie bekasa...

Ksłężyc wypłynął na niebo usiane milionami gwiazd, oświeca uspiiony obóz i całą okolicę swem tajemniczym zielonkawym światłem.

Nawet liśćek na drzewie nie zaszeleści. — Tylko z pól płyną zbożne zapachy, tylko opar podnosi się z łąk.

Piękna letnia noc!...

A koło namiotów jakaś postać skulona przesuwa się bez szelestu — przystanęła...

To czuwa warta.

Czesław Elster.
uczestnik kursu.



Mniej czy więcej słońca.

Wszyscy zwiedzający obozy letnie zachwycali się „opaleniem aż na czarno” naszych chłopców.

Ilu jednak z tych chłopców cierpiało, ile nocy przewracali się, oni, nie mogąc znaleźć

wygodnego miejsca dla oparzonych pleców, ilu chorowało na ból głowy, lub inne dolegliwości—tego nikt postronny nie dowie się.

Co zaudyto — to niezdrowo! Z jednej krańcowości wpadamy w drugą. Nasi ojcowie, nasze matki, będąc w wieku młodzieńczym, nie kwapili się, aby prażyć swoje ciała na słońcu, obowiązywała ich wówczas moda „bladych twarzy”.

Dziś niektórzy smarują sobie twarze maśmą lub innym tłuszczem, byle przyspieszyć i pogłębić proces opalania się. Jestto niezdrowe. Słońce poza właściwościami nadzwyczaj pożytecznymi dla organizmu ludzkiego, posiada promienie szkodliwe, działanie których przez dłuższy czas rujnuje nietylko komórki naszego naskórka, lecz i organa wewnętrzne.

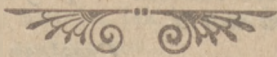
Nie smaźcie się, obywatele, na słońcu, leżąc godzinami bez ruchu. Nie róbcie takich kąpiei słonecznych w samo południe. Takiego słońca używajcie najmniej.

Postarajcie się wstawać o kilka minut wcześniej przed pobudką i wtedy używajcie kąpiei słonecznych. Przechadzajcie się, a nie leżcie, ćwiczcie rytmiczne oddechanie, kąpcie się w potokach rannych promieni słonecznych z całą rozkoszą. Takiego słońca życzę Wam jaknajwięcej.

I latem i zimą poranne słońce żadnej Wam krzywdy nie wyrządzi.

Nigdy zaś nie będzie słońca za dużo dla Waszych miejsc spoczynku. Nie zamykajcie okien, podnoście zasłony Waszych obozowych namiotów — niech prażą się Wasze poduszki i koce w słońcu, bo im to wcale a wcale nie zaszkodzi, a Wy pozbędziecie się w ten sposób szkodliwych wyziewów i bakterji.

En—ta.



Dlaczego nie 7 albo 8 tygodni?

Zróbmy taki rachunek:

1) Przyjazd na miejsce do obozu i załatwianie administracyjnych spraw oraz zagospodarowanie się zabiera kierownikowi i uczestnikom obozu (teraz było gorzej) ca 2 dni.

2) Przeszkody atmosferyczne („Za chwilę deszcz przestanie padać”) ca 2 dni.

3) Przygotowania do końcowych zawodów i uroczystości zakończenia obozu ca 2 dni.

4) Likwidacja obozu ca 1 dzień.

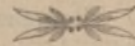
Czyli z programu obozu należy wykreslić 7 dni. Zostaje więc w najlepszym razie 35 dni na przerobienie całego faktycznego materiału szkolnego.

A materiał nawet na pierwszy rzut oka jest za obfity. Słusznie pisał już o tem ob. Jutrzejczy w artykule „Instruktorzy Związku” w numerze 14 „Strzelca”.

Daleko ważniejszy jest wzgląd charakteru fizjologicznego, który przemawiałby za przedłużeniem czasu trwania obozu. Przekonać się o rezultatach zmian fizjologicznych w organizmie młodego osobnika można dopiero po 6-u tygodniach. A więc umyka z pod obserwacji lekarza obozowego najciekawsza część jego pracy: ocena metod wychowania fizycznego.

Powinniśmy już dzisiaj upomnieć się o ten jeden tydzień, lepiej byłoby o dwa tygodnie—w interesie uczestników obozu i samej sprawy wychowania fizycznego.

Instruktor.



Kilka uwag o dziale kulturalno oświatowym w obozach letnich.

Dział kulturalno-oświatowy, jako odrębny dział, był — o ile wiem — wprowadzony w jednym tylko obozie strzeleckim, mianowicie w Zagórzanach. Nie wydaje mi się to słusznym. Przerobienie li tylko programu P. R. w zakresie przeszkolenia wojskowego i wychowania fizycznego w czasie obozów letnich nie wypełni całkowicie tego zadania, jakie sobie obozy muszą postawić. Czy będą one przeznaczone dla organizacji o typie sportowo-wojskowym, jak Związek Strzelecki, czy Sokół, czy dla Harcerstwa, czy wreszcie dla hufców szkolnych — zadaniem obozów jest wytworzyć ze słuchaczy kursów instruktorów, nietylko przeszkolonych w zakresie wojskowym, ale i wyrobionych pod względem ideowym — ludzi, którzyby sobie zdawali jasno sprawę z tego, dlaczego powszechne przeszkolenie wojskowe jest w Polsce ko-

nieczne. Aby ten cel osiągnąć, trzeba krótko i treściwie powiedzieć słuchaczom, w jakich warunkach geograficznych znajduje się Polska, jaka jest jej sytuacja polityczna i co trzeba osiągnąć, by zapewnić tej Polsce stały pokój; trzeba też im opowiedzieć, jak z niczego tworzyło się wojsko polskie, by uwierzyli mocno i raz na zawsze, że twarda skupiona wola i ofiarność tych, co ponad życie cenią wolność i honor Ojczyzny, stworzyć może rzeczy wielkie i zadecydować w dużej mierze o losach narodu. Prawda, że w większości wypadków takie dane geograficzne i historyczne są słuchaczom kursów znane, nie idzie też tu o systematyczne kursy historii czy geografii Polski, ale o związanie tych wiadomości z dzisiejszą robotą wojskową w Polsce i wykazanie w ich świetle, że powszechne przeszkolenie wojskowe to nie mniej lub więcej miły sport, a obowiązek, od którego uchylić się nie wolno.

Ponadto dla stowarzyszeń takich, jak Związek Strzelecki, Sokół, Harcerstwo, które w programie swej pracy przewidują również pracę kulturalno-oświatową — konieczne są również wskazówki metodyczne odnośnie do prowadzenia tej pracy.

Przechodząc teraz do prac kulturalno-oświatowych w obozie Zagórzańskim pozwolę sobie uczynić kilka uwag na ich temat. Pierwszym faktem, który rzucił się w oczy był stosunek nie tylko strzelców ale i niektórych instruktorów do tego działu pracy — mianowicie traktowanie go jako działu podrzędnego, jeśli już nie jako smutnej narzuconej konieczności. Współudziału strzelców w tej pracy nie było, mimo iż między nimi byli ludzie bardzo pod względem pracy oświatowej wyrobieni, którzy mogliby ze swej strony wnieść bardzo wiele ciekawych i ważnych rzeczy do pracy. Oczywiście, odbijało się to na pracy instruktorów tego działu, którzy mieli przykre uczucie, że ich praca traktowana jest jako zło nieuniknione.

Pod adresem kierownictwa kursów skierować chcę następujące uwagi: 1) pracy kultu-

ralno-oświatowej brak było jednolitego kierownictwa, wskutek czego trudno było o scałkowanie wysiłków poszczególnych prelegentów. Możliwym jest, że to właśnie wpłynęło na obniżenie zainteresowania tym działem wśród strzelców. 2) praca cała ograniczyła się do wykładów, nie było nawet prób wciągnięcia strzelców do samodzielnej pracy, co wobec zupełnego braku inicjatywy ze strony słuchaczy kursów spowodowało całą pracę do mniej lub więcej... nieuważnego przesłuchania wykładów. Ponadto zbyt mała uwaga została zwrócona na czytelnictwo. Były biblioteczki, nawet dobre; książki dość chętnie nawet były czytane, ale ani razu nie wywiązała się dyskusja nad przeczytaną książką.

Pomimo jednak tych braków uważam, że prace z działu kulturalno-oświatowego nie przeszły bez śladu, bo z jednej strony dały wielu strzelcom dane faktyczne z historii tworzenia się wojska polskiego i trochę wskazówek metodycznych, z drugiej strony uświadomiły strzelcom, że dział kulturalno-oświatowy w pracy Związku odgrywa niemniejszą rolę, niż inne działy. Na początek dobre i to.

Strzelec z Zagórzan.

Od Redakcji. Ze względu na ważność zagadnienia oraz w celu wszechstronnego omówienia tej sprawy, otwieramy na ten temat, dyskusję na łamach „Strzelca”. Każdy rzeczowy artykuł dotyczący pracy kulturalno-oświatowej w obozach letnich, niezależnie od poglądów w nim zawartych chętnie pomieścimy, by sprawę tę wszechstronnie wyświetlić i nadać jej właściwy bieg. Zdaniem naszym bez pracy kulturalno-oświatowej rezultat pracy obozów letnich będzie niepełny. Braknie mu bowiem tej podstawy, na której budować należy wyszkolenie rezerw, a mianowicie — wychowania obywatelskiego uczestników, który w wysokim stopniu osiąga się przez pracę kulturalno-oświatową.



Dział urzędowy.

ZATWIERDZONE ODDZIAŁY.

Zarząd Główny na posiedzeniu swym w dniu 29 sierpnia b. r. (l. prot. 190) zatwierdził w okręgu warszawskim oddział w Wołominie. Na posiedzeniu w dniu 5. września b. r. (l. prot. 191.) zatwierdził Zarząd Główny w okręgu krakowskim dwa nowe oddziały: Jordanów i Zielonka.

PODZIĘKOWANIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

Na wniosek Komendy Grupy Obozów Letnich w Zagórzanach i zgodnie ze swą uchwałą z dnia 5. sierpnia b. r., Zarząd Główny serdecznie dziękuje ob. ob.: Malinowskiej, Foltowi, Dr. Mortimerowi i Bossowi za cykl pogadarek i wykładów z dziedziny kulturalno-oświatowej, wygłoszonych dla uczestników obozów.

Szarada.

(Ułożył ob. Bobak z Józefowa).

Szła całość do obozów, jak w dym.
Wie już bowiem Polska od kąta do kąta,
Że pierwszy-drugi wszędzie wiezie prym,
Bo go ożywia silna czwarta—piąta!

Całość ma w życiu jasny drugi wspak,
Żadna go trzecia—piąta nie skruszy,
I ma na czapkach strzelecki znak,
Orle pazury i orli lot w duszy.

* * *

Rozwiązanie tej szarady należy przesyłać do dnia 26 września b. r. na widokówkach, ze znaczkiem „S—47“ pod adresem Redakcji „Strzelca“.

Za trafne rozwiązanie Redakcja przewiduje 3 nagrody:

- I. — album z fotografjami obozowemi.
- II. — książkę: „Metodyka wycieczek krajoznawczych“ — Al. Janowskiego,
- III. — nadesłane widokówki.

Wyciąć!

Na widokówce
nakleić ten znak:

S—47



Rozwiązanie szarady strzeleckiej.

„ROZKAZ OBYWATELU KOMENDANCIE!“

Trafne rozwiązania w oznaczonym terminie nadesłali ob. ob.

W. Łaski (Utrata), St. Wielebnowski (Żywiec), M. Borkowski (Ostrów), W. Tarło-Maziński (Wasilków), J. Fuchsozna (Stanisławów), J. Kosiński (Myszków), S. Wargocki (Skierniewice), J. S. Langrod (Zakopane), A. Siwek (Kielce), K. Niemiec (Jędrzejów), K. Kolka (Ostrołęka), J. Chrust (Ostrów), Cz. Marciniak (Ostrołęka), T. Goździkiewicz (Dąbrowa), Cz. Zagórski (Warszawa), J. Pajus (Ostrów), F. Markowski (Garwolin), W. Łebek (Częstochowa), J. Nowak (Częstochowa), St. Lach-Sanok.

Nagrody otrzymają:

I manierkę — ob. K. Niemiec.

II książkę — ob. S. Wargocki.

III nadesłane widokówki — ob. J. Fuchsozna.

Konkurs obozowy.

Na ogłoszony w Nr. 13 „Strzelca“ z dn. 1. VIII. b. r. konkurs obozowy na temat: „Co się strzelcowi najczęściej podobało na obozie“ nadesłane zostało zaledwie prac 8 przez ob. ob. Janusza Stalickiego, M. Markiewicza, Andrzeja Stroynowskiego, F. Żurakowskiego, Henryka Pacułę, Jana Owsianiuka, A. Monckiego, J. Konika. Za najlepszą uznana została praca ob. Janusza Halickiego, któremu została przyznana nagroda w postaci trzewików żołnierskich. Ob. Halicki zechce się zgłosić do redakcji po odbiór nagrody.

Z powodu wyczerpania Nr. 13(44) „Strzelca“

Administracja „Strzelca“

poszukuje zbędnych egzemplarzy. Kto-
by je posiadał otrzyma wzamian numery
bieżące „Strzelca“.

Prosimy o pośpiech!!

KAŻDY ODDZIAŁ ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

// winien zaopatrywać się //

W PRYZRĄDY STRZELECKO-ĆWICZEBNE

Firmy: J. TOMASZEWSKIEGO

w Wilnie, Mostowa 8.

NA SKŁADZIE:

- Ćwiczebne ładunki śrócinowe do strzelania z karabinów różnych syst. na odł. 10 kroków.
- Ładunki kulkowe.
- Przyrządy do kontroli celowania.
- Kapsle „extra“.
- Zaciskacze do kapsli

Żądacie cenników!

Przy zamówieniach wysyłam za załóżką pocztową po otrzymaniu połowy należności.

Komisja Dostaw Strzeleckich

posiada na składzie świeży transport

orzełków strzeleckich do czapek po 7000

mk. sztuka, odznak bocznych po 10.000

mk. sztuka

DLA ODDZIAŁÓW ZW. STRZELC.

Przyjmuje zamówienia na dostawę przy-
borów sportowych, kostjumów i t p.

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY
ŻYCIU NOWEJ POLSKI

DROGA

OMAWIA NA SWYCH ŁAMACH
SPRAWY WYCHOWANIA FI-
ZYCZNEGO.

ADRES ADMINISTRACJI:

WARSZAWA, SZPITALNA 12 m. 29.

KSIĘGARNIE

TOW. WYDAWNICZEGO

„IGNIS“

(E. WENDE i S-KA) SP. AKC.

WARSZAWA, Krak.-Przedm. 9.

TORUŃ, ul. Szeroka

SIEDLCE, ul. Warszawska

Poleca nowości wydawnicze. Katalogi i pro-
spekty wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Spieszcie z opłatą prenumeraty!!!

KAŻDY STRZELEC

WINIEN POSIADAĆ KSIĄŻKĘ:

„MIĘDZYNARODOWE ZAWODY STRZELECKIE“

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU STRZELECKIEGO.

CENA 50.000 MK.

Do nabycia: we wszystkich księgarniach.

SKŁAD GŁÓWNY:

E. WENDE i S-KA, WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 9.

ŻELAZO I STAL

SPÓŁKA AKCYJNA

WARSZAWA

MARSZAŁKOWSKA 147.
TELEFON 10 — 14

DOSTARCZA:

Surowiec żelazny odlewniczy, hematytowy, wysoko-krzemowy, zwierciadlany, martynowski utwardzany, srebrzysty etc.

Żelazo walcowane sztabowe, fasonowe, teowe, korytkowe, dźwigary, szyny kopalniane, kolejowe, żłobkowe i t. d.

Blachę żelazną czarną, bajcowaną, dekapowaną, pocynkowaną, cynowaną (białą).

Wyroby kuzienne, części do budowy statków, urządzenia do głębokiego wiercenia sysemu „Fauk“, narzędzia wiertnicze, kotły parowe, maszyny różnego rodzaju, części do budowy wagonów i lokomotyw etc.

Urządzenia górniczo-hutnicze, mosty i konstrukcje żelazne, urządzenia dla kopalń, rafinerji nafty i t. d.

Sygnaly i ubezpieczenia ruchu kolejowego: całkowite urządzenia stacyjne systemu Götzt, poszczególne aparaty oraz części składowe.

Sprężyny spiralne i pociągowe, wagonowe, buforowe, części do maszyn rolniczych, sprężyny, wykonane ściśle według nadesłanych rysunków i t. d.

OD ADMINISTRACJI.

Nakład numeru niniejszego wobec wciąż napływających zamówień w ostatniej chwili musieliśmy podwoić. Jednak ze względu na zwiększone koszty wydawnictwa, tylko niewielka ilość egzemplarzy pozostała nam na składzie. Należy więc śpieszyć z dalszemi zamówieniami, gdyż liczymy się z szybkim wyczerpaniem nakładu.

TREŚĆ NUMERU: Dwie szkoły letnie—*H. Z obozów letnich do prac zimowych—Iskander*. O program obozów—*Ma—lek*. Obozy letnie przysposobienia rezerw—*J. J.* Grupa Obozów Instruktorskich Związku w Zagórzanach i Kobylance. Zawody Obozów Zw. Strz. Zagórzany—Kobylanka. Strzelectwo na Obwodzie Żeńskim w Zagórzanach *J. W.* Rocznica 6-go sierpnia w Obwodzie Zagórzanckim *A. S.* Obóz letni w Dęblinie. Zakończenie obozu № 7. w Dęblinie — *Uczestnik*. Kurs Instruktorski I Krakowskiej Kompanji im J. Piłsudskiego. Obóz w Leśniczówce — *K. Z* obozu letniego № 7. w Studzienicy—*Czesław* Dane statystyczne. Z mego doświadczenia—*Podlasiak*. Feljeton—*Czesław Elster*. Mniej czy więcej słońca—*En—ta*. Dlaczego nie 7 albo 8 tygodni—*Instruktor*. Kilka uwag o odziale kulturalno oświatowym w obozach letnich *Strzelec s Zagórsan*. W odcinku: Straszna noc—*Łaz. Zam*. Ogłoszenia.

Adres Redakcji i Administracji: Al. JEROZOLIMSKIE № 27 (dawniej 41). TELEFON 415-81.

Administracja otwarta: od g. 12-jej rano do 4-jej p. p.

Redaktor przyjmuje: Od g. 2-jej do 3-jej p. p.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła.

WARUNKI PRENUMERATY: kwartalnie mk. 48 000.

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona 800 000 mk. $\frac{1}{2}$ strony 500 000 mk. $\frac{1}{3}$ strony 300 000 mk. $\frac{1}{6}$ strony 200 000 mk. $\frac{1}{16}$ 120 000 mk.

Redaktor odpowiedzialny: LEONARD ZARZYCKI.

Wydawca: TOW. ZWIĄZEK STRZELECKI.

Druk W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.